Numer 38. Lwów dnia 29 Marca — Wtorek. Rok 1870.

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Zaproszenie do przedpłaty

na trzy razy w tygodniu wychodzącą gazetę, pod tytułem

«UNIA.»

Przedpłata wynosi w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

na prowincyi z przesyłką pocztową:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia pp. *Seyfartha* i *Czajkowskiego* w rynku p. l. 50;

zamiejscową zaś w listach frankowanych lub za asygnatą pocztową *Administracya „Unii“ w drukarni A. Vogla*, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Upraszamy o spieszne nadsyłanie przedpłaty, by nakład ustalić i Szan. pp. Prenumeratorowie zwłoki w przesyłce nie doznawali.

Administracya *„Unii“* przyjmuje też przedpłatę na 3 razy w miesiącu wychodzące pismo ludowe pod tyt.: **„Chata“**, która rocznie 2 złr. albo półrocznie 1 złr. wynosi.

Lwów 28. marca.

Spólny los spotkał dwie sprawy stojące na przeciwległych biegunach, lecz powiązane ze sobą taktyką sterującego stronnictwa. Z upadkiem reformy wyborczej, upadła także rezolucya galicyjska. Na ostatniem posiedzeniu komisyi odrzucono najważniejszy punkt dotyczący odpowiedzialnego rządu krajowego, a przyznane okruchy więcej na żart niż na pozor praktycznych koncesyi zakrawają. Wprawdzie prezes komisyi zapowiedział jeszcze jedno posiedzenie, na którem prawdopodobnie, według przyjętego zwyczaju, kwestye już przegłosowane na nowo przyjdą pod rozprawy i mogą odmiennej uledz uchwale, lecz sama istota rzeczy, zasada autonomii galicyjskiej nic już na tem nie zyska. Organa centralistyczne nie ukrywają, że ustępstwa Galicyi obiecane miały być zapłatą za przyzwolenie na wybory bezpośrednie, więc dziś już całkiem niepotrzebne i nawet zbyteczne, bo może Bóg pozwoli z biedą doczekać *in statu quo* następnej sesyi parlamentarnej lub zwołać nadzwyczajne posiedzenie Reichsratu po świętach Wielkanocnych i wtenczas reformę przeprowadzić przy pomocy projektowanej ustawy o przymusowych wyborach.

Rezultat tegorocznej kampanii wskazuje, iż na przyszłość należy zmienić taktykę rezolucyjną, zaczynać od postawienia zasady i związać kwestyę autonomii prowincyonalnej z ogólną rewizyą konstytucyi. Droga to zapewne długa i pracowita, lecz ona jedna potrafi doprowadzić na pewno do zaspokojenia praktycznego i gruntownego potrzeb i życzeń kraju.

Kronika Rzymska.

Sobor rozpoczął ponownie jeneralne swe posiedzenia w auli Watykańskiej dnia 18 b. m. o zwykłej godzinie tj. o 9tej zrana.

Korzystając z dość długiej przerwy, urządzono salę Soborową jeszcze lepiej, zaradzając tem całkowicie uprzedniemu brakowi akustyki. Mszę o Duchu św. odprawił Mgr. Lavigerie Arcb. Algieru. Przewodniczący Kard. De Angelis otworzył posiedzenie modlitwą *Adsumus Domine* itd. poczem oznajmił Ojcom, iż na żądanie 10 Biskupów, z których 6 z Ameryki, komisya *excusationum* udzieliła im pozwolenia powrotu do dyecezyj. Następnie Prymas węgierski, Mgr. Simor Arcb. Granu zdał sprawę Soborowi z odbytych prac komisyi *de fide*. Po nim przemawiali następni mowcy: Mgr. Tizzani Arcb. Niziby; Mgr. Spaccapietra Arcb. Smirny i Mgr. Moreno Bp. z Ivrea (Piemont). Przedmiotem dyskusyi był rozdany Ojcom, a przejrzany i poprawiony stosownie do uprzednich rozpraw, schemat *de fide.*

Na tem skończyła się 30ta z kolei jener. kongregacya Soboru; następna naznaczona została na d. 22 b. m.

Stosownie do zwyczaju, kaznodzieje wezwani do wielkopostnych nauk, przedstawiali się i w tym roku Ojcu św. w celu uzyskania Apostolskiego błogosławieństwa. Dzienniki zagraniczne podają przemówienie Piusa IX, miane przy tej zręczności, które jak wszelkie słowo wychodzące z natchnionych ust Namiestnika Chrystusowego, spieszymy tu podać w wiernym przekładzie:

„Od 24 lat już mam tę pociechę, iż udzielam błogosławieństwa szan. proboszczom Rzymu i innym mężom Apostolskim przeznaczonym do głoszenia nauk w czasie w. postu. Z tego wszakże długiego lat szeregu wykluczyć należy dwa nieszczęsne lata 1849 i 1850, w których, z powodów dobrze wam i całemu światu znanych, musieliśmy ponosić dolegliwości wygnania.

Krytyczne są też czasy, w których wezwani jesteście do opowiadania słowa Bożego, lecz razem uroczysta to chwila. Mnogie wstrząśnienia niepokoją świat obecny i mącą moralne poczucie ludów, a to jako nieuchronne następstwo wzgardzania naszą św. religią, jej zbawienną nauką, jej duchem, miłością. Pomiędzy przyczynami tego zamięszania niepoślednie miejsce zajmuje zbytek, wkraczający do wszystkich warstw społeczności, w sposób, iż nikt dziś nie zna granic umiarkowania, właściwego rozlicznym stanowiskom, jakie ludzie z woli Bożej zajmują.

Przypominam sobie, że będąc jeszcze młodszym, czytałem apologię zbytku, napisaną nie wiem już przez jakiego ekonomistę włoskiego, w której przedstawia pewne płynące zeń korzyści, mianowicie, zachętę jaką daje dla sztuk i spółubieganie się, które on stwarza w przemysłowej dziedzinie. Zdawało mi się, że było tam trochę prawdy, że była tam pewna zwłaszcza uwaga nie do odrzucenia, a to, iż ze względu na hierarchiczny porządek rozlicznych towarzyskich pozycyj, ci co mogą mieć istotnie grosz zbywający, powinni

Listy z Wiecznego miasta.

XII.

Rzym polski.

Nie wiem, czy prócz Rzymu istnieje na świecie drugie miejsce, do któregoby serce ludzkie mogło się przywiązać mocniej i czulej. Zaledwie czwarty upływa miesiąc mojego tu pobytu, a już ze smutkiem, z boleścią nawet, przychodzi mi na myśl, że nadejść musi chwila i to niedługo pono, kiedy wypadnie pożegnać miasto święte, które mi dało zaznać tyle pokoju, pociechy i szczęścia. A gdyby podobne uczucia we mnie jednym tylko grały, przypisałbym je może mojemu osobistemu usposobieniu. Są one powszechne i drgają również w sercu wiernych synów Kościoła, jak w oddzielonych od niego i w ludziach jemu obcych. Nikt bez żalu nie opuszcza Rzymu. Jakaż tego może być przyczyna?

Pytanie zda się zbyteczne: czytelnik ma na nie gotową odpowiedź. Rzym, to serce Chrześciaństwa, zawoła; serce całej ludzkości! My, drobne cząstki ciała Chrystusowej oblubienicy, dopiero w jej sercu znajdujemy pełnię życia i miłości, zatem zupełne zaspokojenie. Jabym dodał: Rzym jest wielką mogiłą, kryjącą prochy naszych świętych przodków. Cóż to za człowiek tak wyrodny i lekkomyślny, który, przywiedziony na grób rodzinny, nie wszedłby w swoje jestestwo i nie podniosł wzroku do tych nadziemskich krain, z których głosem nadziei duchy ukochane zdają się do nas przemawiać. Troski, zabiegi i rozkosze tego życia nigdy nie zdołają całkiem przytłumić jęku duszy, co się rwie z więzów doczesnych do przybytków nieśmiertelności. Kierowany mądrością Bożą, wiedział i wie nasz Kościoł, jak potężnym węzłem jest grób spólny i nie przestał nigdy czerpać z niezmiernego skarbca swych mogił, a posyłając ludom odrobiny świętych relikwii, nie zaniechał pracy około utworzenia z nich jednej chrześciańskiej rodziny. Nawzajem, odkąd padły na jaki naród pierwsze blaski światła ewangielicznego, budząc zaraz w jego łonie męczenników i świętych, natychmiast naglony potrzebą wdzięczności poczuwał on nieprzezwyciężoną konieczność zasilania rzymskiego cmentarza kośćmi błogosławionych swych dziatek, którzy zasłużyli sobie miejsce przy tronie Baranka bez zmazy. Dziwne i wspaniałe widowisko! Jak serce bierze krew ze wszystkich okolic ciała, aby uzacnioną rozprowadzić zaraz jako zadatek życia i siły po spracowanych członkach: podobnie Rzym gromadzi zewsząd święte szczątki, chcąc zasilić niemi ołtarze i Pańskie przybytki. I stało się, że ktokolwiek stąpa po rzymskiej ziemi, poganin czy protestant, schizmatyk czy zaprzaniec, drga w nim ta nić tajemnicza, co wiążąc z nami świat ducha, teraźniejszość z przeszłością, spaja skutecznie acz niewidzialnie w jedną całość ludzkość rozsianą po obliczu ziemi i niepomną pierwotnej jedności.

Nie jedyne to pono tłumaczenie, dla czego miasto Piotrowe wywiera silny urok na ludzkie uczucie. Rzym nie jest tylko miastem włoskiem, jak tego szaleństwo i bezbożność bezskutecznie dowieść pragnie: po Bogu jest on dziełem wszystkich ludów, wieków i pokoleń. Na co pokusili się niegdyś potomkowie Noego, i karząc zuchwałe zamiary Bóg im pomięszał języki, tego dokazali Chrześcianie, dziatki drugiego Noego, który krwią swoją wyratował nas od potopu wiecznej zaguby. Rzym, to owa wieża sięgająca obłoków, widzialna ze wszystkich miejsc ziemi na znak spólnego pochodzenia, a która tysiączne języki łączy w jedną mowę zrozumiałą dla wszystkich, a narody rozdarte nienawiścią kojarzy w społeczność świętych. Jak latarnia gorejąca wysoko ponad falami wzburzonego morza w ciemnościach czarnej nocy, Rzym wskazuje port ucieczki rozproszonym rozbitkom, co pogrążeni w grubym pomroku, chcą walczyć jeszcze o życie. Prosta przeto i naturalna rzecz, że ta wieża ocalenia musiała stanąć miłością i pracą całego Chrześciaństwa, na podobieństwo starożytnej arki, zbudowanej rękami tych, co w niej bezpieczeństwo znaleść mieli. Każdy naród, każdy wiek, każdy niemal człowiek złożył tu lub powinien złożyć swój udział pracy, jedną drobną cegiełkę lubo szacowniejszą od złota — gorącą modlitwę!

A Polska? — Poszukiwałem niecierpliwie i z pewnem, wyznaję, niedowierzaniem, ażali Polska się przyczyniła do wielkiego dzieła w miarę sił swoich. W obec powszechnej u nas oziębłości, nie umiałem sobie wyjaśnić szczególnej miłości, jaką żywi Stolica św. dla mojej ojczyzny. Opłakana nasza dola bez zasług dodatnich, myślałem sobie, miałażby jedynie wpływać na jej serce. Zapewne, jako tkliwy ojciec, słusznie Papież tuli do swego łona przedewszystkiem dziatki upośledzone; lecz z wysokości swej stolicy, obejmując wzrokiem odległe krańce ziemi równie jak i dzieje zamierzchłych wieków, snać spostrzega on nie małe zasługi nasze, chcę powiedzieć naszych przodków, dla spraw Bożych. W istocie, nie ma jednej wielkiej chwili w naszych dziejach, któraby rękami polskiemi nie była zaznaczona w Stolicy świata. Czasu pomyślności i chwały, biegliśmy do Rzymu, by złożyć na jego ołtarzach nasze wawrzyny i trofea; gdy przycisnęła nas niedola, szukaliśmy u grobu Piotrowego ulgi, pociechy i nadziei, a ile kroć mąż Boży powstał na naszej ziemi, niosła tutaj Polska jego prochy, świadcząc się, że nie przestała być matką Świętych.

Na górze Awentyńskiej, w cichem, prawie samotnem miejscu, otoczony winnicami, leży starożytny klasztor z kościołem św. Aleksego. Ztąd to trysnęła dla nas krynica żywej wody, co okryła płodnością lackie równiny. Dwa razy wyparty ze swej owczarni św. Wojciech szukał tutaj z bratem Radzinem wytchnienia i nowej siły, przywdziewając zakonną sukienkę; tutaj rozgorzał żądzą męczeńskiej korony, co ją pozyskał nad brzegami pruskiego morza. Wprawdzie przedtem jeszcze, szli od grobu św. Piotra do Polski liczni misyonarze, ale w obcym przemawiając języku, nie zdołali

go używać z rozwagą na korzyść materyalnej cywilizacyi i warstw przemysłowych, dostarczając im tym sposobem koniecznego zarobku. Ale nie łatwą jest rzeczą rozróżnić z b y w a j ą c e od p o t r z e b n e g o, a potem, zmieniły się już czasy i wielka zachodzi różnica pomiędzy epoką dzisiejszą i tą, w której owego autora czytałem

Dziś świat przejęty jest fałszywem pojęciem równości, które, z nienawiści ku porządkowi społecznemu, nie tylko odrzuca poszanowanie i uległość dla przełożonych ze strony podwładnych, lecz nadto chce całkowicie zniszczyć moralność i wstrzemięźliwość życia, czyli, to właśnie, co stanowi we wszystkich czasach podwójną rękojmię moralności prywatnej i publicznego porządku. Wszyscy dziś mają ambicyę okazywania się czemś więcej niż są w rzeczywistości, a nadmiar ten pychy ludzkiej złączony ze zbytecznem zamiłowaniem uciech materyalnych jest przyczyną, dla której widzimy obecnie tyle nieporządku i zepsucia tak w publicznem jak i prywatnem życiu. Potrzeba więc otwarcie wystąpić do walki z tym wrogiem pokoju i cnót chrześciańskich i dla tego to powinniście krzewić w duszach ludu św. pokorę, podstawę cnót innych. Macie tu w Rzymie, dzięki Bogu, lud po większej części wyćwiczony w bojaźni Bożej, i spodziewam się, że nauczanie wasze posłuży mu jeszcze do wzmożenia się i utrwalenia na drodze uczciwości i roztropności, właściwych prawdziwej chrześciańskiej trzódce. Mam mocną nadzieję, iż ze słowem złączycie przykład dobry, nie tylko w spełnieniu cnót prywatnych, które powinny zdobić katolickiego kapłana, lecz szczególnie w tem wszystkiem co dotyczy publicznego wykonania obowiązków waszego św. urzędowania. Niech zawsze tkwią w umyśle waszym te słowa św. Grzegorza W. w jego piśmie *de Cura pastorali*, gdzie mówi on że kapłan powinien wciąż być *in cogitatione mundus* t. j. prawego umysłu i czystego serca; *in actione praecipuus* t. j. baczny i ścisły w spełnieniu szczytnych swych powinności; *in silentio discretus, in verbo utilis, in meditatione suspensus* (rozważny w milczeniu, pożyteczny w słowach, trwający w rozmyślaniu). Rozpoczynajcie wszelką mowę waszą od skupienia się w obec Boga, by tak w modlitwie, w rozważaniu zaprawić broń waszą ku skutecznej walce. Przygotowujcie wasz umysł, przysposobiajcie go w ćwiczeniu tem, jak szermierza prawdy, aby nie można było zastosować do was tej skargi króla-proroka: „*Non est qui recogitet corde*“ (Nie masz, ktoby rozmyślał w sercu).

Odrzucajcie wszelkie próżne słowa, aby głosić to tylko, co chwałę Bogu przynieść może. Głoście tak prawdziwie i jedynie Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego. Pamiętajcie wciąż na to prawidło roztropności: *Tempus est tacendi et tempus loquendi* (jest czas milczenia i czas mówienia); ale nie sądźcie znów o! nie, aby należało schlebiać podszeptom cielesnej roztropności Gdyż żyjemy w czasach, w których więcej niż kiedykolwiek potrzeba dać świadectwo prawdzie głosząc ją odważnie w każdej chwili, na każdem miejscu i całkowitą Dziś jak zawsze, Duch Boży będzie przewodnikiem waszym w tej trudnej drodze.

A teraz synowie mili, rozważając te upomnienia, jakie wam udzielam, nie mogę się nie zapytać samego siebie, nie powiedzieć sobie samemu słowy tegoż Grzegorza św.: „A ja czy daję rzeczywiście przykład cnót, które ogłaszam?“ Prośmy Pana aby nam udzielił swej łaski, a niech was błogosławi Bóg, jako ja was błogosławię w imieniu św. Jego, *Benedictio Dei* etc.“

Dnia 21 b. m. pod przewodnictwem Ojca św. odbył się w Watykanie tajny konsystorz, na którym Kard. M i l e s i, protektor polskiego kollegium, złożywszy uprzedni swój tytuł *di Santa Maria in Aracaeli*, otrzymał wakujące sabińskie biskupstwo. Następnie prekonizowani zostali Biskupi z A j a c c i o (Korsyka), A n g e r s (Francya), Q u a d a l u p a (Antylle), P a s t o (Nowa Grenada), P a n a m a (tamże), V e r a C r u z (Meksyk), A u l o n a (Albania) *in part. infid.* W końcu Ojciec św. ogłosił wybor dokonany za pośrednictwem propagandy od czasu ostatniego konsystorza na stolice: arcybiskupstwo i metropolię w A r m a g h (Irlandya) i T o r o n t o (Kanada); arcbstwo T i a n a (Kapadocya) *in part. inf.* bisk. S. A g o s t i n o (pań. Florida), S a v a n n a h (Georgia). A r m i d a l e (Australia), L e g i o n e (Galilea), D o l i c h e (Syria), A b d e r a (Tracya), C a l i d o n i a (Etolia) i T i t o p o l i (Isauria) *in part.* A gdzież owe kapelusze Kardynalskie przepowiadane i rozdawane przez „nieczytelnie piszących“ korespondentów *Gazety Narodowej* itp.?

Rzymski korespondent do *Journal de Bruxelles* donosi o wyjeździe do Paryża Biskupa z Nevers Mgra F o r c a d e. Sądzą powszechnie, iż podróż ta jest w ścisłym związku z trudnościami dyplomatycznemi powstałemi między Stolicą św. a gabinetem francuzkim, i że wspomniany Prałat powiózł z sobą specyalne polecenia w tej mierze. Mgr. de F o r c a d e, który jest sekretarzem znakomitego kółka Biskupów, zgromadzającego się regularnie u Kardynała Arcb. z Rouen dla przetrząsania przedmiotów poddawanych dyskusyi Soboru, został jak mówią wysłany w celu usunięcia wszelkich nieporozumień i uprzedzeń, którym uległ był świeżo rząd francuzki i podania szczegółowych objaśnień w tej mierze cesarzowi Napoleonowi III. Według doniesień tego dziennika Biskup z Nevers za przybyciem swem do Paryża, znalazł usposobienia gabinetu Tulleryjskiego znacznie już zmodyfikowane w kierunku korzystnym. Bądź co bądź, zewnętrzna presya, którą chce wywierać w Rzymie, wzmaga jeszcze bardziej cudowny hart i stałość Piusa IX. Postawiony pomiędzy rządami, co odradzają mu poddanie pod ostateczne roztrzygnienie schematu o nieomylności, a Biskupami, którzy nalegają, by kwestya ta przed innemi wszystkiemi orzeczoną została, Papież postępuje z największą iście mądrością. Odpowiada on, iż Soborowi zostawić należy całkowitą swobodę i należny spokój, iż trzeba aby kwestye jedna po drugiej rozstrzygnięte zostały w porządku, w jakim mu są podane, dodając też, iż podczas gdy z jednej strony, starają się przeszkadzać a z drugiej znów ponaglać, on nie widzi potrzeby spieszyć się, gdyż wierzy, że Bóg potrafi zdziałać w godzinie naznaczonej przez siebie to co odpowiada chwale Jego.

„Wszystko co się dzieje, wyrzekł niedawno jeden z wschodnich pasterzy, obróci się na korzyść dobra i prawdy“, a stosował to głównie do ormiańskich niesnasek. „Potrzeba mówił on dalej, aby Ormianie raz wyszli z położenia nieodpowiedniego swym potrzebom. Mają oni 20 Biskupów na 80 tysięcy wiernych, a nominacya tych Biskupów staje się zawsze przyczyną nieporozumień i zamieszania. Z obecnego ruchu, jakkolwiek smutne są jego objawy, wyniknie, bez wątpienia, odrodzenie narodu ormiańskiego, którego znakomita większość odłączy się tem bardziej od elementów schizmatyckich, jakie Rosya pośród niego wprowadzić się stara“.

Jedność Biskupów wschodnich ze Stolicą Apostolską coraz się jawniej uwydatnia. Chaldejczycy niedawno przesłali Ojcu św. adres, nacechowany piękną uległością dla Jego powagi. Syryjczycy ożywieni są podobnemże uczuciem. Dwaj tylko Grecy Melchici nie dzielą jeszcze opinii większości; co do Maronitów zaś, których patryarcha opoźniony dotychczas chorobą, wkrótce do Rzymu ma przybyć, wszyscy są jednego umysłu i serca

Pall-Mall Gazette, której fałszywe elukubracye na niekorzyść Soboru i prac jego, chciwie powtarzane bywały przez niesprzyjające Kościołowi dzienniki, otrzymała świeżo surową lecz zasłużoną nauczkę od powszechnie znanego i szanowanego hr. D e n b i g h. Lord ten w celu wyświecenia prawdy, nie wahał się sprawdzać jej doniesienia u samego źródła i przesłał obecnie długi list do redakcyi rzeczonego dziennika, zaprzeczając kategorycznie szerzonym przez nią pogłoskom. Tak n. p. z gruntu fałszywą była wieść o mowie Biskupa Strossmayera przeciw OO. Jezuitom, o której nic zgoła nie wiedzą ani obecny posiedzeniom jenerał zakonu tego, ani inni Ojcowie Soboru „W ogóle — pisze hr. Denbigh — mam sobie za obowiązek oznajmić publiczności, iż nic zgoła lub bardzo mało tylko może przeniknąć na zewnątrz z prac i działań Soboru. Zaledwie dowiedzieć się można o imionach przemawiających tam Ojców. Korespondenci dzienników angielskich odznaczają się gromadzeniem i rozszerzaniem fałszywych lub całkiem niedokładnych pogłosek, do tego stopnia, iż Biskupi angielscy upewniali mnie, że *Times* londyński dotychczas żadnego jeszcze nie podał faktu o Soborze, któryby zgodnym był z prawdą“.

Toż samo z całą słusznością powiedziećby można o wielu naszych dziennikach, np. o owym korespondencie „nieczytelnie piszącym“ do *Gazety Narodowej!* Widzieliśmy już nie jedną próbkę prawdomowności jego, a oto jeszcze nowa: Przed kilku dniami donosił on o wystąpieniu z Towarzystwa Jezusowego dwóch znakomitych uczonych: OO. S e c h i i R o s a; przeprowadzając wiadomość tę godnemi siebie uwagami. Tymczasem była to kaczka stworzona przez *Nazione* florencką, a powtórzona w liberalnych wiedeńskich dziennikach, zkąd przeszła z kolei do rzekomych rzymskich korespondencyj cnej *Narodówki*. Obecnie *Nazione* zmuszona jest odwołać ją, ogłoszeniem własnoręcznego listu Ojca Sechi, w którym czytamy: „Oświadczam niniejszem, że cała ta opowieść o mojem i O. Rosy wystąpieniu z zakonu wraz z przytoczonemi racyami, jest całkowicie zmyślona. O. Rosa od wielu lat już nie jest w astronomicznem obserwatoryum, lecz przebywa w kolegium *Civita Castellana*, gdzie spełniając inne duchowne funkcye, wykłada filozofię i matematykę. Co do mnie, wszyscy wiedzą, iż zostaję dotychczas najspokojniej w mojem obserwatoryum“.

Jaka to bieda z tymi nieczytelnie piszącymi korespondentami!

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Ofiary dalsze.

N. N. ze Lwowa	15 złr. — ct.
Jks. z Ostrow. 2 tal. sreb czyli . .	3 „ — „
Do przeniesienia	18 złr. — ct.

trafić skutecznie do jej serca; dopiero Biskup prażski z pobratymczego nam rodu, okazał się owym niebios zesłańcem, który nas stanowczo pozyskał dla nieba. Okoliczności towarzyszące jego pobytowi w tem miejscu, są jakby ciągłem, dziwnem proroctwem. Św. Aleksy, dziecię bogatej i słynnej rodziny, gdy w ubóstwie i na tułactwie strawił życie całe, na wzór Łazarza okryty nędzą i nie poznany od swoich, przybył czekać śmierci pod schodami rodzicielskiego pałacu, karmiąc się okruszynami chleba z ojcowskiego spadającemi stołu. Nie jestże to obraz Polski rozprószonej, ubogiej, odartej z korony swej chwały? Św. Wojciech znalazł tu nadto podwójną regułę i podwójny obrządek. Zakonnicy greccy św. Bazylego, uchodząc z Damaszku przed prześladowaniem, otrzymali gościnne przyjęcie w tym klasztorze od Benedyktynów łacińskich i, co się nigdy dawniej nie zdarzyło, dwa obrządki żyły tutaj w zobopólnej miłości i niezakłóconej zgodzie, jakby dla wskazówki, że w Polsce jednej chrześciaństwo wschodnie z zachodniem zespoli się w jedności wiary i w uścisku braterskim. Nie dosyć tego. Jednocześnie wyszli z tego klasztoru benedyktyńsko-bazyliańskiego siewcy słowa Bożego dla Rusi i Węgier: św. Bonifacy i św. Romuald serdeczni przyjaciele, bracia zakonni i uczestnicy palmy męczeńskiej naszego Apostoła O, zaprawdę, jeśli to wszystko traf, jest to traf cudowny, zdolny przejąć dusze nasze uczuciem niewymownej wdzięczności dla wyroków Bożych

Na wyspie Tybru, tam gdzie poganie kłaniali się Eskulapowi a starzy i nieudolni już niewolnicy i dlatego opuszczeni przez swych panów, ginęli śmiercią głodową, wznosi się kościoł św. Wojciecha, zbudowany przez Ottona III, roku 1000 na pamiątkę odrodzenia polskiej ziemi we krwi jej męczennika i Apostoła. Jakże żałować należy, że kościoł ten wzniesiony pierwotnie pod wezwaniem naszego patrona, snać dla braku opieki niemieckiej i przez zaniedbanie polskie, zamienił się na bazylikę św. Bartłomieja, którego ciało tutaj spoczęło. Pielgrzym polski jednakże znajdzie jeszcze kaplicę przechowującą ramię św. Wojciecha, to samo, które cesarz niemiecki otrzymał był w darze od Bolesława Chrobrego.

Dwa wieki z górą upływały, odkąd nasiona wiary rzucone ręką św. Wojciecha, krzewiły się swobodnie w narodzie, gdy dla odżywienia pierwotnej żarliwości, zastygłej pośród nieustannych zamieszek, zjawia się na polskiem niebie ognisty meteor i zalewa swem światłem Europę i Azyę. Czytelnik zgaduje, że chcę mówić o św. Jacku. Na tem samem wzgórzu awentyńskiem, obok przytułku św. Wojciecha, stoi również cichy i skromny klasztor św. Sabiny, gdzie wielki misyonarz Północy, odbywszy krótki nowicyat z bratem Czesławem, złożył śluby zakonne w ręce św. Dominika. Ani przed Odrowążami, ani potem, nie było w Polsce rodziny, którąby rozniosła szerzej po świecie nasze imię i zlała na naród więcej dobrodziejstw. Z gniazda to Odrowążów wyleciał ów orzeł potężny, niepowstrzymany w locie, który przez pół wieku krążył nad Północą. Kościoł polski zasklepiony dotąd w sobie, wylał nagle na zewnątrz potok prozelityzmu tak bystry i obfity, jakiego nie widziano u nas nigdy Czem był Chrobry dla Polski ziemskiej, tem był św. Jacek dla Polski niebieskiej, jeżeli się tak wyrazić wolno Opiewała Grecya swego Herkulesa, co dotarł do krańców ziemi, uwalniając ją od potworów i nieprzyjaznych potęg: nasz cudotworca z awentyńskiej góry dokazał więcej niż mogła wymarzyć poezya grecka. Bo gdy z jednej strony szedł budzić uśpioną wiarę na Morawii i w Czechach, spłacając im przez to dług Polski za pierwsze światło; z drugiej szczepił Ewangelię w Prusach i na Pomorzu, w Szkocyi i w krajach skandynawskich, w Inflantach i na Litwie. Żywioły natury nie kładły mu zawady: rzeki przekraczał suchą nogą a drapieżny zwierz tracił swą srogość w mroźnych pustyniach i niedostępnych kniejach. Na śladach stóp Apostoła wykwitały klasztory, osady, sioła i grody. Wnet widzimy go na Rusi, w Kijowie zakładającego łacińskie klasztory, to znowu nawracającego pogan w puszczach suzdalskiego księstwa. Stamtąd dąży do Carogrodu i aż o wyspę Chios zawadza Leczy chorych, uzdrawia kaleki, wskrzesza umarłych: wszędzie sieje łaski i błogosławieństwo Patrząc na niego, pytasz mimowoli, czy to był człowiek czy też archanioł!

Od Wschodu jak straszliwy uragan, szła wówczas na Polskę, hucząc i wywracając wszystko, nieprzejrzana jak piaski morskie nawała azyatycka, a za nią potokami płynęła krew, niebo czerwieniło pożogą. Zwiastunem kary Bożej był św. Jacek, który uchodził z bracią do Krakowa, niosąc w jednej ręce N. Sakrament, w drugiej obraz Matki Zbawiciela. Dzikie hordy uderzyły o piersi polskie, — zachwiały się i cofnęły na Ruś. Zniknęli Mongołowie, lecz św. Jacek o nich nie zapomniał i myślał o odwecie Z dziwną szybkością urządza wyprawę: idzie do Tartaryi, do Tybetu, do Indyj, do Chin i przedziera się aż w serce krajów Czyngishana, nie z mieczem i ogniem, lecz z miłością w sercu i słowem prawdy na ustach. Starzec przeszło siedmdziesięcioletni dokonał tego nadludzkiego dzieła, pieszo i boso, w jednej sukni i bez zapasów na drogę! Za dni naszych misyonarze katoliccy znajdują w Chinach ślady chrześciaństwa, zaszczepionego rękami tego nadzwyczajnego Polaka!

Tuż przy kwirynalskim pałacu, w najbogatszym ołtarzu Kościoła św. Andrzeja, przybrana w złoto, w wonne kwiaty stoi mała trumienka z kamienia lazurowego, a przy niej wieczne płoną ognie. Bez ustanku, od rannego brzasku aż do południa, kapłani otoczeni pobożnem gronem, zanoszą tutaj Panu ofiarę odkupienia. W tej trumnie leży Polak, anioł niewinności, jeden z największych świętych, jakich Kościoł wydał ze swego łona — św. Stanisław Kostka! W klasztornej celi, w której anielski młodzieniec odbywał nowicyat, pomimo groźb ojca i narzekań rodziny, i gdzie życie jego strawione nadmiarem miłości zgasło bez bolu jak lampa

	złr.	ct.
Z przeniesienia	18	—
Jeden z prenumeratorów *Unii*: „Boże któryś nam czcić ojca i matkę kazał a w potrzebach ich wspierać z darów, które sam udzielać nam raczysz, przyjm tę małą cząstkę, którą u stóp Ojca wszystkich wiernych na potrzeby matki naszej Kościoła św. i Soboru z pokorą i miłością synowską składam.“	30	—
Jks. Jan Kislewicz	2	60
Parafianie z Mogilnicy wraz Jks. proboszczem składają w uroczystości św. Józefa Opiekuna P Jezusa i patrona Kościoła ofiarę Panu Jezusowi na ręce nieomylnego Namiestnika Jego na ziemi Piusa IX., polecając się przytem opiece Józefa św. i prosząc Ojca św. o błogosławieństwo	63	30
Z nimi łączą się z obrz. gr. katol:		
Gospodarz z familią	1	—
Wdowa matka z córką	1	—
Dtto detto	1	—
Sługa	1	—
Uboga sierota kaleka	1	—
Sługa z familią	1	—
Razem	119	99
Z przeniesienia	2917	59
Razem	3037	58

Uwaga. Korzystając z dobrej i pewnej zręczności przesłaliśmy Ojcu św. następną kwotę:

Guldenów w papierach	1244
Rubli w pap.	13
Rubli srebr.	5 kop. 85
Dolar srebr.	1
Talarów srebr.	11
Guldenów srebr.	18
Cwancygierów	14
Napoleondorów	7
Pólimperyałów	2
Friedrichsdor dubelt	1
Dukatów	13
2 kupony papiezkie.	

Korespondencye „Unii.“

Wiedeń 26 marca.

XX Ustąpienie p. Giskry jest faktem dokonanym, aczkolwiek urzędowna dymisya nie nadeszła jeszcze z Pesztu. I przy tej sposobności sypnęły się hurmem kaczki dziennikarskie, a *Tagblatt* jak zwykle wszystkich innych przesadza w fantastycznych kombinacyach. Że „*Nachtragi*“ *Tagblattu* nie zasługują na najmniejszą wiarę, jest rzeczą tak powszechnie znaną że całkiem niepotrzebnie dziś *Wien. Abendpost* wyraźnie oświadcza, iż jedna z ostatnich bajek „demokratycznego organu“, dotycząca rzekomych układów pomiędzy Beustem a Kellerspergiem, jest zmyśloną i całkiem mija się z prawdą. Tutaj w ogóle nikt nie przywiązuje wagi do doniesień *Tagblattu*. Dziwi mnie tylko, że nasze dzienniki polskie tak skwapliwie czerpią ze źródła tego; boć w ciągu tygodnia jednego skonstatować można, że na 7 doniesień *Tagblattu* co najmniej 6 zmyślonych. Dziś „organ demokratyczny“, który się bardzo lubi opiekować Polakami a czyni to w taki sposób, że opowiada w najbrudniejszy sposób domniemane nałogi Barbary Ubrykównej lub twierdzi, że Jezuici zgubili Polskę, a nie chytrość Katarzyny i Frydryka II, — w rozczulający sposób opowiada, jak p. Giskra żegnał się w wydziale rezolucyjnym z Polakami — oświadczając im, że zawsze jak najlepiej był usposobiony dla Galicyi! Wolne żarty! Otoż tenże p. Giskra na przedostatniem posiedzeniu wydziału, gdy już był podał się do dymisyi a zatem nie miał wcale potrzeby, ani może nawet prawa przemawiania w imieniu rządu, stanowczo oświadczył, że rząd nigdy nie przystanie na odpowiedzialny rząd krajowy w Galicyi i przez to oświadczenie głównie wpłynął na odmowne wotum wydziału. Rozmaite skoki gienialnego exrewolucyonisty z r. 1848 znamy zbyt dokładnie, aby nas jaki nowy wybryk ruchliwości umysłowej z jego strony miał zadziwić, jednak nie wierzymy, aby p. Giskra miał rzeczywiście ostrzegać Galicyan, że następca jego g o r s z y m będzie. Już bardziej zaciętego centralisty, jak Giskra, trudno znaleść w Austryi.

Zezwolenie cesarskie na wniesienie projektu rządowego względem c z ę ś c i o w y c h w y b o r ó w b e z p o ś r e d n i c h do Rady państwa już nadeszło z Pesztu Ostrzegam głównie przed optymistycznem twierdzeniem korespondenta (H) *Czasu*, jakoby on był wymierzony li przeciw deklarantom czeskim i morawskim. Uchwalenie prawa częściowych wyborów bezpośrednich tak samo narusza zagwarantowane nawet w ustawie grudniowej prawa sejmowe i tak samo może i ma być użyte w Tyrolu lub w danym razie w Galicyi, jak i w Czechach i na Morawie. Jeżeli p. Herbst rzeczywiście z powodów zasadniczych wystąpił przeciw naruszeniu praw sejmów przez zaprowadzenie ogólnych wyborów bezpośrednich, natenczas z tych samych powodów musiałby sprzeciwić się także nowemu projektowi. Jednak o zasadniczych powodach ani pomyślą nasi... mężowie stanu. Osobistości stoją na pierwszym planie. Herbst chciał usunąć Giskrę, dla tego stanął przeciw projektowi, forytowanemu głównie przez Giskrę. Po usunięciu tegoż może sam się oświadczy za tym projektem lub jego lichą kopią Zresztą Giskra tak samo sobie postąpił, bo wyparłszy z gabinetu trzech ministrów z powodu ich skłonności do ugody z opozycyą prawnopolityczną, sam nazajutrz rozpoczął owe niefortunne z Czechami układy. Czeskie dzienniki dziś słusznie się cieszą, że się w układy te nie wdawano.

Korespondent tutejszy *Czasu* powtarza starą bajkę o rzekomej antypatyi hr. Clam Martinica i Thuna dla nas, tudzież o ich dawnych względem nas przewinieniach. Otóż zapomina o jednem, t. j. że dwaj ci panowie stoją na czele w i e r n y c h k a t o l i k ó w w A u s t r y i, a to jest zasługa, która, mojem zdaniem, maże wszelkie inne winy. Ale zresztą nie trzeba bynajmniej przypuszczać, aby ci panowie dziś trzymali się pod względem politycznym owych zasad, jakie panowały w Austryi za czasów Bacha, kiedy Thun był ministrem oświecenia, a Clam-Martinic namiestnikiem w Krakowie. *Tempora mutantur.* Pp. Clam i Thun są dziś gorliwymi zwolennikami federalizmu, azatem jak najszerszej autonomii krajów koronnych, a zwłaszcza hr. Thun, jak najlepiej względem nas jest usposobiony, o czem niejednokrotnie miałem sposobność przekonać się osobiście. Byłoby więc na czasie poprzestać już z powtarzaniem plotek, które grzeszą rażącym anachronizmem. Era Belcrediego przyniosła Galicyi wielką ulgę po l i b e r a l n y c h rządach Schmerlinga, a zdaje mi się, że dzisiejsze a r c y l i b e r a l n e rządy l i b e r a ł ó w niemieckich nie przysporzyły nam jeszcze wielkich korzyści na polu politycznem, a grożą nam natomiast odebraniem najdroższego i najcenniejszego skarbu naszego, silnej wiary przodków.

Wiadomości polityczne.

Na posiedzeniu wydziału rezolucyjnego z d. 22. b. m., w którem uczestniczyli dr. Giskra i Banhans, obradowano nad artykułami 5, 7 i 8 wniosku Rechbauera, dotyczącemi wyboru 38 członków z łona sejmu do Rady państwa, który to wybór ma określać ustawa krajowa, i pomnożenia ustawą państwową liczby delegatów galicyjskich, gdyby przepisana liczba ustawą o reprezentacyi państwa z d. 21. gr. 1867 dla Izby poselskiej z 203 członków w drodze konstytucyjnej miała być pomnożoną. Wniosek posła Leonardego zostaje także w związku z temi paragrafami i brzmi jak następuje:

„Gdyby ustanowiona §. 6. ustawy zasadniczej z d. 21. grudnia r. 1867 liczba deputowanych z 203 członków miała być pomnożoną, natenczas w sposób, w jakim wybór przypadającej na królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem pomnożonej liczby posłów Rady państwa ma być przedsiębrany“.

T i n t i sprzeciwia się obydwom wnioskom. Zdaniem jego, wniosek Leonardiego dotyczy reformy wyborczej, która nie jest na porządku dziennym. D e m e l znowu zarzuca wnioskom Rechbauera to, że nie traktują jednocześnie o reformie wyborczej. Ponieważ jednak widocznem jest, że Galicya nie da się zamalgamować z innymi krajami, mowca godzi się z myślą, by jej przyznać odrębną delegacyę rajchsratową, wybieraną sposobem projektowanym przez Rechbauera. S c h i n d l e r nie zastanowiwszy się bynajmniej nad różnicą w liczbie ludności, porównuje Galicyę z kantonami Szwajcaryi, które regulować nie mogą prawa wyborczego, tak samo jak pojedyńcze stany w Stanach Zjednoczonych.

L e o n a r d i broni swego wnioski i powiada, iż z wnioskiem Rechbauera nie zgadza się dlatego, gdyż on pozostawia galicyjskiemu sejmowi także kwestyę pomnażania liczby posłów, coby było odrębnością, której Galicyi przyznać nie podobna.

T i n t i dziwi się zdaniu p. Demela, iż Galicya nie da się zamelgamować z innymi krajami. Wówczas, powiada on, potrzebaby było zaniechać wszelkiej nadziei skonsolidowania spólnej reprezentacyi państwa. Wszak dotychczasowa długa rozprawa nie dostarczyła jeszcze dowodu na to, by stosunki Galicyi nie mogły się zbliżyć do innych krajów. W innych krajach nawet zachodzą takie stosunki ludności przy których opozycya narodowa, bez porównania groźniejszą się zdaje niż opozycya polska w Galicyi. Nie należy do niej zbyt wielkiej przykładać wagi. Mowca szanuje kierunek patryotów polskich, podziwia ich męztwo, lecz ze stanowiska austryackiego musi być przeciwnym temu kierunkowi. Statystyczne daty z r. 1864 okazują, iż Galicya liczyła podówczas 5,100.000 dusz, z których 2,100.000 należy do narodowości polskiej, 2,300 000 do narodowości ruskiej, a prócz tego mieszka tam jeszcze 500,000 żydów i 200,000 Niemców. Ży-

---

wieczorna, nader rzewny widok wstrząśnie tobą do głębi. Na śmiertelnem łożu, odziane czarną zakonną szatą widzisz to seraficzne pacholę, w chwili konania, z oczyma wlepionemi w maleńki obrazek Matki Zbawiciela, z różańcem i koronką obwiniętą na ręku. A choć postać umierającego, łoże i posłanie są wykute z chłodnego marmuru, niemniej czujesz w tem miejscu jakby oddech świętego i czekasz rychło do ciebie przemówi. Maleńki za życia i przedmiot pogardy dla swoich, dziś jakże on jest wielki, i któraż chwała dorówna jemu nawet tu na ziemi! — Szczęściu mojemu winienem, że gdym przybył tutaj po raz pierwszy, polska rodzina słuchała mszy św., którą odprawiał siwy polski staruszek. Mały chłopczyk usługiwał przy ofierze sędziwemu kapłanowi; młoda dziweczka klęczała tuż przy ołtarzu. Piękne były i nadobne te polskie dziatki na grobie ich rowieśnika, co jest nietylko zwierciadłem chrześciańskiej młodości, ale także jej głównym orędownikiem przed tronem Przedwiecznego. Zaprawdę, taka chwila nigdy się nie zatrze w mej pamięci.

Polak bawiący w Rzymie zleby zrobił, gdyby przezierając osobliwości miasta, zapomniał odwiedzić bazylikę N. Panny in T r a s t e v e r e. Ta świątynia jedna z najstarożytniejszych w Rzymie a przeto obfitująca w szacowne i nie przeliczone pamiątki, ma nadto dla nas tem większy urok że w niej spoczywają popioły wielkiego Kardynała Stanisława Hozyusza, prezesa soboru Trydenckiego i jedynego Polaka, który miał zasiąść na Stolicy ś. Piotra Nie przyjął tyary, bo przedewszystkiem myślał o Polsce, w której grasowała protestancka zaraza, i o królu na wpół uwikłanym w herezyę. „Módl się za mną i za mojem królestwem“, błagał ze łzami Zygmunt August, ilekroć mąż znakomity wyrzucał mu chorobliwą, acz modną do kacerstwa skłonność. Na grobie Hozyusza stoi jego marmurowe popiersie: czoło dziwnie okazałe, twarz piękna pełna siły, ognia i mądrości; u spodu zaś złotemi głoskami wypisany jego jakby testament i ostatnia dla Polski przestroga:

„Nie jest katolikiem, kto w nauce wiary różni się z Kościołem rzymskim.“ *)

Ognista dusza Hozyusza i jego obszerny umysł pojął łatwo, że narodowa instytucya, lepiej niż wymowne zachęty, zwiąże Polaków ze Stolicą św. i nie odzywając się do zawodnej ich wówczas ofiarności, sam własnym nakładem wystawił w Rzymie Kościoł św. Stanisława krakowskiego, z gościnnym klasztorem dla naszych pielgrzymów. Snać go bolało, że gdy wszystkie narody posiadały takie zakłady, jedna tylko Polska, choć silna, bogata i szanowana, nie zapewniła jeszcze przytułku dla swych dziatek, dążących do ogniska wiary po ciepło nadprzyrodzone. Nie wątpię, że jak ja, każdy Polak uczuje w swej piersi jakby balsam chłodzący, gdy po modlitwie siądzie dumać w tem miejscu i o minionej wielkości i o naszej zamglonej przyszłości. Od ołtarzów i ze ścian świątyni, zgromadzeni około N. Panny Częstochowskiej spoglądać nań będą polscy patronowie i święte patronki, których wzrok świeci nadziei pogodą. Nadgrobne napisy pokrywające ziemię i wszystkie zakątki, powiedzą mu, że ziomkowie zaskoczeni tu ostatnim kresem ziemskiej podróży, bez żalu i skargi złożyli swe prochy na szlachetnej ziemi rzymskiej, w tej drugiej naszej ojczyznie.

Na forum Trajana wznosi się prześliczny Kościoł N Panny, zbudowany na pamiątkę zwycięztwa pod Wiedniem. Ile razy tu jestem, zda mi się słyszeć radośne okrzyki Chrześciaństwa i widzieć czcigodne oblicza Namiestnika Chrystusowego oblane uczuciem szczęścia, na wieść sromotnej klęski nieprzyjaciół krzyża i nieśmiertelnej chwały, jaką Bóg okrył naród rycerski. To był ostatni nasz wielki czyn i Rzym też milknie. Bo i cóżby miał opowiadać? Wszakże, za dni naszych, znowu się odzywa i to głosem donośnym. Ktokolwiekby zwątpił o nas, niech dla swej otuchy ogląda nasze nowe żywe instytucye, daleko liczniejsze niż w dniach potęgi i wielkości. Tak jest, — przy niewzruszonej opoce Piotrowej, Polska sypie ostatnie swe szańce i szykuje do boju ostatnie roty! Szańce i roty, da Bóg, wzrosną w liczbę i siłę i wywalczą nam zwycięztwo. Podobnie jak niegdyś w klasztorze awentyńskim, gdy św. Wojciech do nas się wybierał, istnieją obecnie w Rzymie dwa obrządki polskie, obok kollegium obsypanego łaskami i otoczonego tkliwą opieką Piusa IX, zkąd ma Polska otrzymać zastępy świątobliwych kapłanów, żarliwych misyonarzy. W miarę jak nieprzyjaciel robi wyłomy w naszym Kościele, słusznie jest, aby Rzym starał się je zapełnić. I któż nam zaprzeczy żywotności?

Atoli nie wywiązałbym się z zadania, gdybym nie miał wspomnieć, że przytoczone wyżej kościoły i klasztory nie stanowią jeszcze całości polskiego Rzymu. Któraż bazylika, który tu skarbiec nie zawiera jakichś wotów, upominków, kosztowności lub polskich napisów? Nie mam miejsca do ich wyliczenia, jak nie mogłem mieć czasu ani sposobności, by je poznać i ocenić wszystkie. Każdy Polak wstępujący do jakiejkolwiek ważniejszej świątyni rzymskiej, dziwi się, że wszystko ma dla niego wyraz tak nieobcy i tak znajomym językiem doń przemawia, iż gotów zaręczyć, że był tu kiedyś, że na tych przedmiotach oko jego już nieraz spoczęło. Nie myli się on zupełnie. Bo oto z tych ołtarzy wznosi się tak często błagalna prożba za naszą ojczyznę, w powietrzu u złotych stropów jakby zawisła na zawsze modlitwa naszych ojców, w tych murach żyje ich ofiara, w tych grobach leżą ich popioły.

Lutrzykowski.

*) *Catholicus non est, qui a Romana Ecclesia in fidei doctrina discordat.*

dzi, Niemcy i Rusini trzymają się wiernie państwa, narodowość więc polska znajduje się w stanowczej mniejszości; takie postawienie odrębne i odłączenie od państwa jakiego żąda rezolucya galicyjska nie może wypływać z życzenia większej części ludności, która we wspólnej reprezentacyi państwa widzi ochronę swej narodowości. Rozprawy galicyjskiego sejmu, badaniu których mowca się poświęcał, dowiodły mu jeszcze i tego, że i lud polski nie zgadza się zupełnie z panującą partyą polską i przy sposobności oświadczyłby się pewno przeciw odrębności od państwa. Z tych tedy powodów mowca oświadcza, iż będzie głosować przeciwko wszystkim wnioskom Rechbauera, żądającym odrębności Galicyi. Zyblikiewicz odpowiada p. Tintemu, iż sejm jest prawowitą reprezentacyą tak Polaków jak Rusinów w Galicyi mieszkających. Nie należy więc od uchwał sejmu wybranego przez ludność apelować do ludności. Mowca jak i kolega jego Czerkawski są Rusinami. Kuranda i Dienstl żadają. aby sprawę tę wziąć pod obrady po roztrzygnięciu kwestyi ogólnej reformy wyborczej. Rechbauer powiada, iż wydział krąży ciągle w jednem i tem samem kole. Ma on przed sobą życzenia sejmu Galicyi, które wziąć musi pod rozbior, ponieważ są w drodze legalnej wniesione. Kroacya ma odrębne prawo wyboru, a mianowicie w innej formie jak Węgry. Schindler odpowiada, iż życzenia Galicyi są wzięte pod obrady. Mowca nie pojmuje dla czego reforma wyborów w duchu bezpośredności nie ma być także rozciągniętą na Galicyę, a to z powodów geograficznego położenia. Bukowina, Dalmacya, Tyrol, mają także swoje partykularności i należałoby im dać taką samą odrębność jak Galicyi. Leonardi mówi, iż konstytucya austryacka składa się nie tylko z ustaw zasadniczych ale także z ordynacyi krajowych. Tylko pomnożona liczba deputowanych rajchsratowych może wychodzić z bezpośrednich wyborów.

Czerkawski powiada iż widocznem jest że los rezolucyi chcą zrobić zawisłym od reformy wyborczej (głosy: W jednym tylko tym punkcie.) Wysełanie deputowanych z sejmu jest uzasadnione na prawie sejmowem. Reforma wyborcza przeciwna temu prawu ciężko narusza konstytucyę. Odebranie tego prawa sejmom wywołałoby opozycyę i doprowadziłoby kraj do ostateczności. Przeciwnicy odpowiadać za to będą. Mowca oświadcza się przeciw odroczeniu rozpraw nad rezolucyą galicyjską i ostrzega przed skutkami takiego kroku.

Grocholski popiera to zapatrywanie i obstaje przy art. I. rezolucyi galicyjskiej: „Sejm galicyjski powinien wyłącznie oznaczać sposób wyborów do Rady państwa.“

Giskra oświadcza stanowczo, że rząd na to nie przystanie. Przy głosowaniu odrzucono wniosek Dienstla art. 5. wn. Rechbauera i wniosek Leonardiego. Głosowanie nad art 7. i 8. wn. Rechbauera było już niepotrzebne.

Z kolei przystąpiono do obrad nad art. 6. wniosku Rechbauera który brzmiał następnie:

„Przy traktowaniu wszystkich tych spraw, które podług art. 11. ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa należą do zakresu działania Rady państwa, i które powyższemi określeniami co do królestw Galicyi nie są wykluczone z zakresu działania Rady państwa, posłowie sejmu galicyjskiego wykonywują swoje prawo głosowania osobiście, samodzielnie i bez instrukcyi.

„Sprawy należące de zakresu działania Rady państwa przy których konieczne jest spółdziałanie posłów galicyjskich, mają być ile można przed wszystkiemi innemi i po sobie traktowane.“

„Będzie się wzgląd mieć na to, by posłowie Galicyi dla swego własnego sejmu mieli przynajmniej trzy miesiące czasu w roku.“

Tinti oświadcza się za całym artykułem. Kuranda przeciwko dwom ostatnim ustępom. Giskra w imieniu rządu przeciwko drugiemu i trzeciemu ustępowi. Grocholski przedstawia iż konieczną jest rzeczą, aby sejm miał trzy miesiące czasu do obrad. Banhaus zgadza się z Giskrą. Czajkowski przemawia za przyjęciem całego artykułu. Tylko ustęp pierwszy został przyjęty ze zmianą zamiast „posłowie sejmu galicyjskiego“ — „posłowie królestwa Galicyi“.

Wiedeń. Na posiedzeniu wydziału rezolucyjnego z d. 25. marca, na którem z ministrów byli obecni pp. Giskra i Hasner, punkt ósmy rezolucyi (rząd odpowiedzialny i polski minister w Radzie korony), pomimo świetnej obrony pp Zyblikiewicza i Czerkawskiego, upadł. Przewodniczący zapowiedział jeszcze jedno posiedzenie, zapewne w celu powtórnego rozpoczęcia obrad nad sprawą odpowiedzialnego rządu krajowego. Dr. Zyblikiewicz wymownie i z zapałem rozwinął pojęcie i znaczenie rządu odpowiedzialnego. Wyjaśnił także znaczenie rządu krajowego dla Galicyi i monarchii. Życzeniem jest Polaków, rzekł, aby ludność polska w Galicyi nauczyła się widzieć w austryackiem rządzie własny rząd krajowy, aby się raz przecież zapełniła przepaść jaka ciągle jeszcze istnieje między Polakami i Austryą.

P. Giskra po złożeniu teki ministra spraw wewnętrznych ma zamiar pozostać nadal w Wiedniu i otworzyć kancelaryę adwokacką.

Wydział adresowy przyjął na wczorajszem swem posiedzeniu, na którem obecni byli ze strony rządu ministrowie Dr. Hasner i Dr. Giskra, bardzo obszerne sprawozdanie wybranego referentem Dr. Kliera w sprawie powstania dalmackiego. Sprawozdanie to streszcza się we wniosku: „Wysoka Izba uchwali, iż rozporządzenie ministerstwa z d. 9 październik 1869, oraz postanowienie cesarskie z 29 paźdz. 1869 w skutek następnego zbrojnego oporu jest usprawiedliwionem.“

Mniejszość zaś wydziału, którą składają deputowani hr. Spiegel, Dr. Rechbauer, Dr. Figuli i Skene, wniesie następujący dodatek jako wotum mniejszości:

„Izba deputowanych wyraża jednak swe ubolewanie że w postępowaniu ówczesnego rządu nie widzi tej przezorności, która zdolną była przeszkodzić wybuchowi powstania, jak również, że sposób pokonania tegoż nie był pod każdym względem odpowiednim.“

Dyskusyi właściwie nie było; przyjęto sprawozdanie większości z małemi stylistycznemi zmianami 8 głosami przeciw 5. Dep. Grocholski i Kraiński oświadczyli, że się zgadzają na pierwszą część dodatku mniejszości, deputowani zaś baron Tinti i Schindler, że się zgadzają na drugą część tegoż.

Lwów. Piąte posiedzenie komisyi narodowościowej odbyło się dnia wczorajszego pod przewodnictwem hr. Badeniego. Subkomitet mający polecenie przedłożenia komisyi pewnego wniosku na projekt dra Kabata, wystąpił z zupełnie nowemi punktami, a mianowicie:

1. że naród ruski stanowi odrębny naród tak od polskiego jak i od moskiewskiego;

2. że Rusini uznają zasadę nierozerwalności kraju wszelako pod tym tylko warunkiem, jeżeli wzajemne z Polakami warunki uregulowane i uchwalone zostaną. Pomimo przemówienia jednego z członków, iż pierwsza zasada nie może być przedmiotem ustawodawstwa, i że Polacy i Rusini od wieków jednym węzłem braterskim złączeni, zawsze tylko jeden naród w znaczeniu politycznem stanowili, że przeto narodu ruskiego jako odrębnego — od polskiego uważać nie należy, zasada powyższym wnioskiem objęta, uchwaloną została większością czternastu głosów przeciw jednemu.

Co do zasady drugiej, wszczęła się długa dyskusya, która trwała do godziny 10. w nocy. Odroczono zatem dalszą obradę do poniedziałku. *(Dz. Polski)*,

Kronika.

— Na dochód fundacyi literackiej imienia Karola Szajnochy odbędzie się ośm wykładów, w których wezmą udział pp. Stanisław Bulikowski, Bernard Kalicki, Ksawery Liske, Roman Pilat, Tadeusz Pilat, Józef Szujski, Stan. Tarnowski. Wykłady te odbywać się będą w niedziele d. 3, 10 i 24 kwietnia, 1, 8, 15, 22 i 29 maja zawsze o godzinie 12. w południe w sali ratuszowej. Biletów można dostać w księgarniach pp. Wilda, Gubrynowicza i Schmidta, Seyfartha i Czajkowskiego.

— Otrzymujemy następną odezwę:

List otwarty byłego spółwyznawcy pisma spirytystycznego *Światło Zagrobowe*, wychodzącego we Lwowie. Przekonawszy się z własnego najsmutniejszego doświadczenia jak niebezpieczną jest droga spirytystów, mam sobie za powinność oświadczyć publicznie, że dziś szczerze żałuję i przepraszam Boga za obrazę, której dopuszczałem się względem Niego i za zgorszenie, które stawiłem bliźnim wchodząc w krainę tamtego świata bez pokory i bojaźni Bożej, bez warunków chrześciańskich i szerząc mową i pismem owoce tego grzechu mojego. W skutek tego wszystko co w tej materyi pisałem w dzienniku *Światło Zagrobowe*, równie jak i dodatek do wstępu przy wydanej przezemnie książce pod tytułem „Kościuszko i Napoleon,“ a oraz umieszczone w tejże książce dwie komunikacye spirytystyczne, jakoby od duchów Napoleona I. i Adama Mickiewicza otrzymane, odwołuję jako fałsz i owoc grzesznego obłędu mojego, w którym duchy Napoleona i Mickiewicza żadnego udziału nie miały. A każdego, ktoby posiadał bądź powyższe pisma moje, bądź też jakiekolwiek prywatne listy i rękopisy moje z tegoż samego źródła pochodzące. najpokorniej upraszam o zniszczenie takowych, za co mu będę wdzięczny, jako za miłosierny uczynek spełniony dla ulgi duszy mojej, srodze dziś cierpiącej za złe popełnione i gorąco pragnące za złe to odpokutować i zadosyć uczynić Bogu i bliźniemu.

Horacy Letronne, nauczyciel języka francuzkiego.

— Nadesłane. Nagłe a niespodziewane odwołanie obydwu godnych wikaryuszów obrz. łać z Trembowli szczególną wywołało sensacyę i najboleśniej wszystkich parafian dotknęło. Dlatego wyjazd tych zacnych i prawdziwych duszstarowników z parafii tutejszej sprawił widok rozrzewniający, że łkania i narzekania żegnających się dziatek szkolnych, mieszczan, inteligencyi i włościan licznie tu w tym celu 22go zgromadzonych, nawet przejezdnych i nieznajomych do łez poruszyły.

Prawdziwą zasługę i rzetelną a sumienną pracą poczciwy nasz ludek ocenić potrafi, gdy znaczące przy pożegnaniu ostatecznem z ust tegoż wydobyły się słowa:

„Zostawiają nam ciało, a zabierają duszę.“

Trembowla 23. marca. *Jeden z parafian.*

— *Tygodnika Soborowego* wyszedł Nr. 11. i zawiera: Nieomylność Papieża. Kronika Soborowa. Ks. Döllinger.

— *Chaty* Nr. 9. zawiera: Błogosławiona Ludwina z Kent. O małpach. Piękny przykład. Czterej towarzysze. Szkoła (wiersz). Różności.

Przegląd polityczny.

Prezes gabinetu p. Hasner i kilku innych ministrów mieli się udać w niedzielę do Pesztu, aby przedłożyć N Panu rezultat ostatnich narad gabinetowych w sprawie przymusowych wyborów *(Nothwahlgesetz)*. Od konferencyi peszteńskich zawisł los gabinetu. Półurzędowi korespondenci wymieniają znowu hr. Alfreda Potockiego jako prezesa przyszłego gabinetu. Podług tych samych źródeł przyczyną kryzys ministeryalnej były kwestye raczej osobiste niż zasadnicze, czego dowodzi ta okoliczność, że p. Giskra w komisyi rezolucyjnej i w Izbie deputowanych robił oświadczenie w imieniu rządu, do czego prawa nie miał, bo podał się do dymisyi, która została przyjętą. — Były minister spraw wewnętrznych miał także zamiar udać się do Pesztu.

Jako następcę p. Giskry wymieniają dra Herbsta. — Z tonu *N. fr. Presse* sądzić można, że centraliści sami zwątpili we własne siły i nader słabą żywią nadzieję utrzymania się przy władzy.

Rozprawy Izby prowadzone są z nadzwyczajnym pospiechem. Izba uchwala budżet bez zmian i w sposób dowodzący, że większość zabdykowała zupełnie z pretensyi do wywierania wpływu na bieg spraw. Nie widać również żadnych usiłowań uratowania ginącego systematu.

Ugoda z Węgrami w kwestyi pogranicza doszła wreszcie do skutku. Rozkład długu państwa pozostanie w dzisiejszym stosunku, lecz po zupełnem rozwiązaniu pogranicza kwota na wspólny wydatki podniesioną zostanie dla Węgier o $1/10$ część.

Vaterland wiedeński, który od niejakiego czasu uczuł się w obowiązku adwokatowania przymierza Austryi z Rosyą, rozpisuje się szeroko o agitacyach ajentów Czartoryszczyzny w Galicyi, o których jednak tylko jego korespondentom wiadomo. Ten sam organ nie może przebaczyć delegacyi, że dotąd z Rady państwa nie wystąpiła. Naturalnie ma w tym razie na oku stanowisko Czechów, któremu rad poświęcić Galicyę.

Wiedeński korespondent *Unii* zapewnia, że pp. Clam i Thun są gorącymi zwolennikami federalizmu. Podobna zmiana w usposobieniach tych panów byłaby nader pożądaną. Co do ich przeszłości, nie bajką lecz faktem jest, że byli sumiennymi wykonawcami systematu Bacha. Uznanie ich zasług jako przywódzców katolickiego stronnictwa, nie wyłącza sprawiedliwego sądu co do ich politycznej działalności.

W Sztuttgardzie część gabinetu podała się do dymisyi w skutek opozycyi Izby na punkcie budżetu wydziału wojny. Izba została odroczoną, a nowi ministrowie otrzymali polecenie rozpatrzyć budżet i wszelkie możliwe oszczędności zaprowadzić.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 26 marca. *Constitutionnel* pisze: Odpowiedź Kardynała Antonellego stara sie dowieść, że 21 kanonów nie ma takiej doniosłości, jaką im Francya przyznaje. Kardynał mówi, że rozprawy soborowe mogą znacznie jeszcze zmienić owe kanony. Kościoł nie myśli bynajmniej wdawać się w politykę. Kanony nie powinnyby zniewolić Francyi do wystąpienia. Kardynał ma nadzieję, że po tych oświadczeniach Francya nie będzie miała powodu do obstawania przy swoich żądaniach.

Paryż 26. marca. Nuncyusz Chigi wręczył wczoraj odpowiedź kardynała Antonellego na notę hr. Daru. Rada ministrów ma się dziś zająć tym przedmiotem pod prezydencyą cesarza, w obecności margr. Banneville.

Genewa 25 marca. *Journal de Génève* ogłasza rozbiór depeszy hr. Daru i odpowiedzi kardynała Antonellego. Minister francuski wcale nie przesuwa się łatwo przez kwestyę nieomylności, jak to utrzymywano. Zastrzega on dla rządu swego prawo bycia wysłuchanym przy rozbiorze przedmiotów podwójnego charakteru; ale domaga się tego prawa nie w takiej rozciągłości, jaką miał rząd na Soborze trydenckim. Poprzestałby na tem, aby jeden z Biskupów francuskich mógł przedstawić Soborowi położenie i prawa kraju. Depesza kończy się wnioskiem zmiany programu w duchu wskazanym, choćby wypadło odroczyć Sobor; a w razie odmowy nie wyraża żadnej pogróżki. Kardynał Antonelli odpowiada, że żaden Biskup nie mógłby połączyć w sobie podwójnego obowiązku posła i Ojca Soboru; zawsze jednak nie odmawia wysłuchania uwag Francyi, skoro Sobor dopuści dyskusyę; nie też nie obowiązuje się uczynić żądaniom jej zadosyć.

☞ **Do tego numeru dołącza się list zwrotny „Unii.“**

Kursa z dnia 27. marca 1870,

godz. 6. min. — popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. —.—. Akcye banku anglo-austr. 354 50 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 244 —. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej południowa 243 40. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa —.— Kolej lwowsko-czerniowiecka —.—. Kolej węg półn.-wsch —.— Kolej północna —.—. Kolej Rudolfa —.—. Kolej węg. wschodnia —.—. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne —.— Losy 1864 r —.— Kolej Nadcisańska —.—.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.